

Co z tym Brexitem?

29 grudnia 2016

Brexit miał zapewnić Wielkiej Brytanii niezależność od Unii Europejskiej. Jednakże ostatnie wydarzenia pokazują, że tak wcale nie jest.

Nacisk UE na Zjednoczone Królestwo jest tak duży, że spokojnie graniczy z silnym wywieraniem politycznego nacisku obcego międzynarodowego ciała na suwerenne państwo. Tym samym idea niezależnego państwa to czyste mrzonki.

Jeszcze nie skończyły się sprawy legislacyjne związane z Brexitem, a politycy ze Wspólnoty Europejskiej odpalili stopery i co jakiś czas przypominają, że zegar tyka.

Sprawa ważności referendum dopiero jest rozstrzygana przez brytyjskie sądy. Natomiast rządowi Theresy May, według polityków UE, zostały nie dwa lata, a jedynie 18 miesięcy na to, żeby rozpocząć negocjacje. Siła nacisku jest zatem spora.

Wieść gminna niesie, że UK nie posiada zbyt wielu specjalistów od negocjacji prawa międzynarodowego. Zatem rząd będzie musiał płacić bardzo wysokie komercyjne stawki za fachowców. A umówmy się, że nie mówimy tutaj o kilkunastu osobach, a o co najmniej kilkudziesięciu.

Tymczasem sprawa Brexitu dzieje się sama. Prawie jak w porzekadle, że każdy sobie rzepkę skrobie. May mówi, że negocjacje potrwać dwa lata, a główny negocjator Komisji Europejskiej ds. Brexitu, że negocjacje będą trwały mniej jak osiemnaście miesięcy. Sąd i Wysoki Trybunał dopiero się zastanawiają, czy Brexit może dojść do skutku, a May już upoważniła swoich urzędników do rozpoczęcia negocjacji i ogłosiła plan. Przeciętny Brytyjczyk dostaje powoli rozdwójnia jaźni. Jak bardzo dostaje? Wystarczy zerknąć na to, co się działo przed Supreme Court w Londynie, gdzie spotykali się przeciwnicy i zwolennicy Brexitu, rozdzieleni

zazwyczaj kordonem policji.

Do większych przepychanek gawiedzi jeszcze nie doszło, ale już przepychanki polityczne idą pełną gębą. Przypomnę tylko, że na ostateczną decyzję brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości musimy czekać do nowego roku, a minister ds. Brexitu David Davis już wyrokuje, że parlament w żaden sposób nie będzie mógł zablokować Brexitu. Skąd on to wie? W każdym razie łaskawie pozwolił parlamentowi zatwierdzić ostateczny kształt porozumienia z Unią. Dobry pan.

Parlament z „prawa łaski” skorzystał i po pierwsze zaakceptował rządowy terminarz przedsięwzięć w sprawie Brexitu, a z drugiej wezwał rząd do przedstawienia planu wychodzenia Wielkiej Brytanii z Unii. Rząd nie pozostał parlamentowi dłużny i w zamian oczekuje, że ten uszanuje wynik referendum.

Ciekawostką jest to, że większa część tych przepychanek nie ma odzwierciedlenia w prawie brytyjskim, zatem nie jest wiążąca.

Dlatego cały czas mam wrażenie, że brytyjscy politycy po prostu dobrze się bawią, a realizacją prawa zajmą się prawnicy, którzy za jakiś czas krzykną z okna, że „czas na obiad”. Politycy wyjdą wtedy z piaskownicy, zburzą wybudowane babki z piasku, otrzepią sobie spodnie i wrócą na ziemię, tzn. do stołu na obiad, gdzie najwyżej usłyszają od swoich wyborców: „Mięso zjedz. Ziemniaki możesz zostawić”.

Autorstwo: Piotr Dobroniak

Źródło: Cooltura.co.uk